

# NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

**Warunki prenumeraty:** W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łemów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

**Ceny ogłoszeń:** W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., z wycieczką 5 gr. za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 kolumn. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

## Podwyższenie płac urzędniczych.

Jak się dowiadujemy, po zrealizowaniu planu oszczędnościowego, rząd przystąpi natychmiast do rewizji dotychczasowych płac urzędniczych, uważając je za niedostateczne, aż do czasu zrealizowania tej sprawy stosowane będą dodatki, przewidziane kluczem statystycznym.

Wobec ukazania się w prasie wiadomości o zamierzonej redukcji wśród urzędników, ze źródeł oficjalnych dowiadujemy się, że żadne nowe redukcje nie są przewidziane. Rząd dokończy jedynie reorganizacji administracji w myśl dawniej opracowanego planu oszczędnościowego i zakończy natychmiast pracę po zrealizowaniu tego planu.

## Podatek od kawalerów.

Komisja finansowo-budżetowa warszawskiej rady miejskiej, rozważwszy podanie grona osób pomagających się wprowadzenia podatku kawalerskiego od osób, którzy przekroczyli 25 rok życia i nie zawarli związków małżeńskich i wysłuchawszy opinii magistratu w tej sprawie, uchwaliła przejść do porządku dziennego nad tym wnioskiem, albowiem ustawa o uregulowaniu finansów komunalnych nie uprawnia do poboru takiego podatku, który mógłby być wprowadzony w życie tylko w zakresie ogólnopństwowym.

## Dokoła uroczystości byłych wojskowych

PARYŻ, 13.9. (PAT). Delegaci byłej armii gen. Hallera i innych polskich związków wojskowych w drodze na kongres byłych uczestników wojny, mający się odbyć w Londynie, odbyli wczoraj konferencję w paryskim związku Polaków, byłych uczestników wojny, w celu ustalenia programu uroczystości, mających się odbyć w Paryżu przed otwarciem kongresu w Londynie.

## Po Konferencji ministerstwa pracy.

PARYŻ, 12.9. (PAT). Minister pracy Godard oświadczył w wywiadzie po powrocie z bemeńskiej konferencji ministrów pracy że konferencja ta posiadała pierwszorzędne znaczenie dla sprawy możliwości przyjęcia konwencji waszyngtońskiej przez Francję. Pomiędzy Anglią, Belgią i Niemcami pomimo różnicy zdań co do szczegółów, nie istnieją przeszkody do zastosowania tej konwencji pod kontrolą i w sposób przewidziany w traktacie wersalskim.

## Wymiana zakładników. 208 męczenników wraca do Ojczyzny.

W końcu b. m. lub w 1-ej połowie października oczekiwany jest powrót z Rosji do Polski nowej partii zakładników polaków w liczbie 208 osób, co wraz z rodzinami ich wyniesie 600 osób. Zakładnicy ci są to polacy aresztowani w ostatnich czasach

przez bolszewików za różne, według ich opinii, przestępstwa polityczne i będą wymienieni na osoby, wskazane przez bolszewików. Osobnikami tymi są przeważnie zwolennicy komunizmu bolszewickiego, którzy za swoją szkodliwą działalność zostali

przez sądy polskie ukarani lub znajdują się pod nadzorem policji.

Dla rozmieszczenia przybywających zakładników urząd emigracyjny przygotowuje pomieszczenie na etapie w Baranowiczach i w Dorohusku.

## Za wrzesień 7 proc. podwyżki.

Urzednicy państwowi otrzymają do pensji za miesiąc wrzesień dodatek w wysokości 7 proc. tytułem wyrównania wzrostu kosztów utrzymania.

## Pożyczka dolarowa.

O wielkiem zapotrzebowaniu obligacji 5 proc. Premjowej Pożyczki Dolarowej świadczy między innymi, iż w samej Warszawie Oddział Banku Polskiego uzyskał ze sprzedaży „premjówek” w sobotę 19,000 dolarów, w pierwszych zaś dniach bieżącego tygodnia wpływa przeciętnie po 6,000 dolarów.

Oprócz Oddziału Banku Polskiego w Warszawie „premjówek” dolarową w komisowej sprzedaży mają P. K. O., Bank dla Handlu i Przemysłu, Bank Zjednoczonych Bankowców i Polski Akcyjny Bank Komercyjny.

P. K. O. sprzedaje obligacje premjówek dolarowej również za walutę polską.

## Polska musi mieć wykwalifikowanych rzemieślników.

Ruch młodzieży w Szkole Rzemiosł wzrasta z roku na rok. Kiedy w ubiegłym roku szkolnym liczba uczniów wynosiła 164, w tym roku liczy 230. Około stu kandydatów nie znalazło miejsca z powodu przepięnienia. Księża Salezjanie zarządzający szkołą pragną wszystkiej młodzieży zgłaszającej się do nich umożliwić korzystanie z dobrodziejstw nauki zawodowej z wychowaniem chrześcijańskim.

W tym celu zamierzają jeszcze w tym roku przystąpić do budowy wielkiego Domu Młodzieży na uzyskanym od miasta placu. Potrzebne są obficie fundusze.

W tą niedzielę 14 i w poniedziałek 15 września urządzają na ten cel wielką Kwestę po ulicach miasta, lokalach, sklepach i składach.

Niech społeczeństwo łódzkie zawsze skore do popierania dzieł społecznych i prawdziwie pożytecznych okaże się hojnym w dniach 14 i 15 b. m., dając grosz swój na rozbudowę Szkoły Rzemiosł.

## OD REDAKCJI.

Ze swej strony musimy zaznaczyć, że Szkoła Rzemiosł prowadzona przez księży Salezjanów, zasługuje na gorące poparcie polskiego społeczeństwa, jako jedyna w Polsce.

Wszyscy, którym leży na sercu dobro polskiego rzemiosła, niewątpliwie poprzę usilnie działalność szlachetną ks. Salezjanów i nie zapomną złożyć szczerych datków na ten zbrojny cel w dniu kwesty.



Różnie w świecie się wydarza... Nawet sport w życiu kobiety, Prowadzi ją do ołtarza Ostatecznej dla niej mety.

## Delegacja pracowników państwowych u premiera Grabskiego

Premier Grabski przyjął reprezentantów Komitetu międzymiastowego funkcjonariuszy i urzędników państwowych z Małopolski, których przedstawił prezesowi Rady ministrów pos. Alekszejski.

Urzednicy przedstawili premierowi swe ciężkie położenie materialne, wskazując na niedostateczną mnożną i zbyt skromne dodatki mieszkaniowe. W związku z tem Komitet urzędniczy przedstawił szefowi rządu kilka memorjalów, które premier obiecał rozpatrzyć przychylnie, wyrażając nadzieję, że w najbliższym czasie położenie pracowników państwowych polepszy się.

## Charakterystyczne morderstwo.

Jeżewski, kamerdyner obywatela ziemskiego, Szulca z Zelnowa, pow. Grudziądzkiego długi czas nie otrzymywał za swoją usługę zapłaty.

Przez kilka miesięcy daremnie oczekiwał, aż pan dziedzic przypomni sobie o biednym swym kamerdynerze i raczy mu wypłacić zasługi.

Tymczasem zachorowało mu dziecko...

Należało posłać do lekarza,

lecz Jeżewski nie miał pieniędzy. Wówczas przemógł w sobie nieśmiałość i obawę przed majestatem jaśniepaństwa dziedzica i udał się do niego do palacu z prośbą o wypłacenie zasługi.

Lecz Szulca był w złym humorze...

Nie też dziwnego, że przyjął Jeżewskiego

stękiem wymysłów. Początkowo Jeżewski w sposób łagodny tłumaczył dziedzico-

wi niesłuszność jego gniewu, lecz wreszcie stracił cierpliwość i powiedział w formie zdecydowanej zdanie swoje w tym względzie.

Wtedy Szulca, oburzony za śmiałość na Jeżewskiego wydobyl rewolwer i dwoma strzałami polozył go trupem na miejscu.

Bestjałski ten fakt wcale komentarzy nie potrzebuje. Zbrodniarzem zaopiekowała się policja, sędzia śledczy zarządził areszt prewencyjny.



# POKŁOSIE.

Dopiero lektura otrzymanych świeżo dzienników zagranicznych pozwala ocenić w całej pełni wspaniałą sukcesu, odniesionego przez p. Mac Donalda w Genewie zareklamowanego przez niektóre, bardzo zresztą nielekane, organy prasy.

Już zresztą z depesz agencji-przezierało to chłodne zdumienie, z jakim przyjęto wśród większości członków Ligi pastorki perory angielskiego premiera. Perory te, pełne fatalnych politycznych potknięć i — by nie rzeć inaczej — nieścisłości, wywołały w prasie francuskiej i angielskiej liczne komentarze, dobrze charakteryzujące abstrakcyjność i nierealność wywodów apostoła pokoju.

Delegacja angielska, licząc się z efektem tego rodzaju oratorskich niezręczności, jak wzmianka p. Mac Donalda o „biedzie“ górnośląskim lub o ustaleniu odpowiedzialności wojennej, — pośpieszyła ze sprostowaniami i wyjaśnieniami, nie w gruncie rzeczy nie tłumaczącami, a podkreślającymi jedynie silnie zadziwiająco licencje niefortunnego mówcy.

Zwłaszcza górnośląski passus p. Mac Donalda wywołał tak wielkie poruszenie, że p. Camerlynck, przysięgły tłumacz wszelkich światowych zjazdów politycznych, zanim przetłumaczył dany ustęp przemówienia, zwrócił się do mówcy — uszom swym nie wierząc — z zapytaniem, czy istotnie Sławk miał na myśli. Bardzo nie na miejscu były również prorocze wróżby zgłady, pod adresem państw mniejszych (Polski, Rumuni, Jugosławia, Czechosłowacja), w wypadku jeśli trzymać się będą koncepcji zapewnienia bezpieczeństwa granic z pomocą zdać się na łaskę i niechęć antonimowej kłose Hie p. Mac Donalda.

Wszystko to razem wzięwszy sprawiło, że szereg bardzo poważnych korespondentów genewskich podnosi wiadomości czysto ton mowy p. Mac Donalda, oklaskiwanej tylko przez galerję, i rozpatruje ją raczej pod kątem... przyszłych wyborów angielskich, niż z punktu widzenia jej znaczenia dla pacyfikacji świata.

Nie mówiąc już o prasie francuskiej, w której elokwencja Mac Donalda znalazła właściwą ocenę, od ostrożnego „Tempsa“ — począwszy do oddanego Herriotowi radykalnego „Quotidien’a“, — trzeba stwierdzić, że nawet w prasie angielskiej, z bardzo małymi wyjątkami, daremnie szukałbyśmy zachwyty lub szczerą aprobaty. Mniejsza o nieprzychylnie rządowi labourystów dzienniki konserwatywne, ale symptomatyczne jest, gdy również taki germanofiliński nawskroś „Manchester Guardian“ musi powściągać i chłodzić przesadę na dzieje popieranego zasadniczo premiera.

Gwiazda p. Mac Donalda zasnęła na zjeździe genewskim błędem i krótkotrwałym światłem meteora, pozostawiając na horyzoncie smugę rozczarowań i podrażnienia.

Tem łatwiejsze i zrozumialsze stały się konkretne sukcesy p. Herriota, który — trafiając w sedno rzeczy — żądał czegoś więcej, niż „pusty abstrakcyjnej for my słów“, „prawa do bezpieczeństwa dla małych, średnich czy dużych państw“ i bardzo w porę przypomniał słowa Pascala: „Prawo bez potęgi jest beznadziejne; potęga bez prawa jest tyranją“.

Rx.

**Czytajcie „NOWINY“**

Z doli i niedoli robotniczej.

## Kryzys mija.

Powoli, jednak pewnie, przemysł łódzki zaczyna budzić się z letargu ekonomicznego, jakiemu uległ od pół roku kraj cały, a który w silniejszym stopniu wywarł swoje piętno na przemyśle włókienniczym, zwłaszcza w okręgu łódzkim.

Niemna od pewnego czasu dnia, ażeby nie uruchomiono, o ile nie kilka, to przynajmniej jednej fabryki.

I tak, w ostatnim tygodniu uruchomiono następujące fabryki: B-cia Samet 361 robotników. B-cia Zajbert 419 robotników. W. Stolarów i S-ka 425 robotników na jedną zmianę, fabryka czynna będzie 4 dni w tygodniu. Tow. Akc. J. Heinzel uruchomiono dodatkowo 12 krosien, przy czym zatrudnionych zostało jeszcze 11 robotników.

Berlin i Zilberspic 19 robotników. Br. Wolkowicz 43 robotnik. E. Rosenblatt 33 robotnik. Gwircman i Ratner 30 rob. Stephan i Werner 206 robotn. Pański i Lewi 23 robotn. „Poltex“ 20 robotników. Juljusz Lange 151 robotn. Gotfryd Steigert 254 rob. Leopold Seidel 29 robotnik. Schütz i Hempel 102 rob. Emilja Hoch (Zgierz) 60 rob. A. J. Pikielny (Zduńska Wo-ła) 90 robotników.

Wreszcie Widszewska Manufaktura ma być uruchomiona około 20 września rb., przy czym 20 tysięcy wrzecion przedziałni bawelnianej, skręcalni i przedziałni odpadkowej, będą czynne na dwie zmiany, a 100,000 wrzecion przedziałni bawelnianej, tkalni i pozostałe oddziały na jedną zmianę. Z ogólnej liczby 7200 robotników znajdzie pracę 4200.

Przyjmowanie robotników przez lekarza i administrację rozpoczęło się w bieżącym tygodniu. Lecz przewidywana jest większa redukcja liczby robotników w zakładach Scheulera i Grohmana w związku z kasowaniem jednej zmiany.

Jak się przedstawia stopień uruchomienia wielkiego przemy-

ślu do dnia 1 września br. najdokładniej wykazuje poniżej załączona tabela statystyczna Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem:

**B A W E Ł N A**  
od 25. 8. do 30. 8. włącznie 1924.

Ilość dni pracy	Ogólnie Ilość		Łódź Ilość	
	fabr.	rob.	fabr.	rob.
1	12	7816	11	5700
5	9	9594	6	8146
4	11	27907	8	19805
3	5	6762	3	162
2	1	489	—	—
1	—	—	—	—
Urlopek	3	1373	3	1373
	41	53941	31	35186

Robotnikodni normalnie przy red.	322273	209767
Redukcja	207850	141917
	35,50%	32,2%

Poprzedni tydzień	41,94%	47,68%
-------------------	--------	--------

**W E Ł N A**  
od 25. 8. do 30. 8. włącznie 1924.

Ilość dni pracy	Ogólnie Ilość		Łódź Ilość	
	fabr.	rob.	fabr.	rob.
6	7	4223	6	3779
5	9	2737	6	2037
4	8	3504	5	1907
3	4	2484	1	230
2	3	1810	2	937
1	—	—	—	—
0	7	1162	6	767
Urlopek	2	1028	2	1028
	40	16948	28	10685

Robotnikodni normalnie przy redukcji	101336	63476
Redukcja	66459	45154
	34,42%	28,87%

Poprzedni tydzień	39,95%	40,19%
-------------------	--------	--------

W średnim i drobnym przemyśle włókienniczym czynnych jest obecnie w kraju około 350 fabryk, zatrudniających 20 tysięcy robotników.

## Kary w przemyśle.

Związek Przemysłu Włókienniczego wniósł do Inspekcji Pracy, w celu zatwierdzenia, projekt tabeli kar w przemyśle.

Tabela Związku Włókienniczego w wielu punktach nie zgadza się z przepisami Ustawy o pracy w przemyśle, a mianowicie różni się w punktach dotyczących palenia tytoniu i w przybywaniu do pracy w stanie nietrzeźwym.

Przeciwko zatwierdzeniu tej tabeli gorąco protestują Związki Zawodowe. Już przy opracowywaniu projektu, niemal we wszystkich fabrykach, wynikły na tle protestu bardzo poważne zatargi, a w niektórych nawet strajki, jak w firmie S. Barciński, przy ulicy Tyłnej Nr. 6. Strajk trwał od 14 do 21 stycznia rb., w firmie S. Rosenblatt, przy ulicy Karola Nr. 36 od 16 do 26 kwietnia br., w firmie I. K. Poznański z powodu wywieszenia w fabryce tabeli kar, niezatwierdzonej nota bene przez Inspektorat Pracy, strajk trwał 3 dni w maju roku jeszcze 1923.

Związek Włókienniczy oddawna starał się kilkakrotnie porozumieć ze Związkami Zawodowymi w celu wspólnego opracowania i wprowadzenia w życie regulaminu kar, jednak zawsze bezskutecznie, ponieważ Związki Zawodowe zasadniczo przeciwni są wszelkim tabelom kar.

Natomiast Związek Przemysłu Włókienniczego motywuje konieczność wprowadzenia regulaminu kar, między innymi tem, iż robotnicy nie stosują się i nawet poważnie wykraczają przeciwko przepisom Ustawy o pracy, w

przemyśle, jak przybywanie do pracy w stanie nietrzeźwym, co grozi ulegnięciem nieszczęśliwym wypadkom, aż do utraty życia, następnie nieprzestrzeganie zakazów palenia tytoniu w miejscach i czasie pracy, co grozi łatwemu wywołaniu pożaru, wreszcie, iż zdarzają się wypadki, zwłaszcza w czasie redukcji, rozmyślnego psucia (sabotażu) maszyn i materiałów stanowiących własność fabryk.

Inspektorat Pracy, jak się dowiadują „Nowiny“, przychylnie jest usposobiony do wniesionego projektu tabeli kar, kierując się względami, iż tabela kar stanowić będzie uzupełnienie regulaminu, już przez Inspektorat zatwierdzonego, oraz że niezbyt wysokie kary, jakie przewiduje projektowana tabela, umiarkowanie i sprawliwie stosowana, w dużym stopniu przyczynić się może do bardziej sumiennego wykonywania pracy, a z drugiej strony, nie podważa budżetu robotniczego.

Inspektorat Pracy i z tego względu jest za przyjęciem wniesionego projektu, iż ureguluje on i uzgodni i tak już oddawna istniejące i stosowane w poszczególnych zakładach przemysłowych kary, które często stawały się powodem zatargów, a nieraz i strajków.

Jednak Inspektorat Pracy przewiduje, iż zatwierdzenie tabeli kar wywoła ze strony Związków Zawodowych żywe protesty, przeto licząc się z tem, zwołana będzie prawdopodobnie mieszana komisja, Laskowski.

## Konferencja w Inspektoracie Pracy.

(Z.K.) W dniu wczorajszym odbyła się w Inspektoracie Pracy konferencja w sprawie uruchomienia fabryki pana Masła przy ul. Kopernika 56. Fabryka od dłuższego czasu była nieczynną a ostatnio zarząd zawiadomił

związek klasowy, że może rozpocząć roboty ale na niższych niż dotychczas warunkach.

Pan Masel udowodnił, że stawki płacy muszą być obniżone o 15 proc. co przedstawiciele związku zaakceptowali.

## Częściowe uruchomienie fabryki.

(Z.K.) Fabryka Salatana przy ul. Pomorskiej, która dłuższy czas była nieczynną, została obecnie częściowo uruchomiona.

Robotnicy, którzy nie zostali przyjęci do pracy, zwrócili się do Związku klasowego z zażale-

niem i prośbą o interwencję u właściciela firmy w sprawie przyjęcia wszystkich do pracy.

Na konferencji z właścicielem fabryki, delegowany został pan Danielewicz.

## Wyzyskiwanie pracownic przez pana Litrowskiego.

(ZK) W fabryce Litrowskiego, przy ulicy Pomorskiej 58/60, powstają od dłuższego już czasu zatargi na tle pracy.

Obecnie po krótkim spokoju p. Litrowski tęskniąc widocznie za Inspektoratem Pracy, wywołał nowy zatarg.

Mianowicie zatrudnione u niego robotnice przy prasowaniu pończoch zgodziły się z nim na płacę dla pierwszej kategorii 5 i pół grosza od tuzina pończoch, dla drugiej kategorii — 3 grosze.

P. Litrowski lekceważąc podpisaną przez siebie umowę płaci

robotnicom pierwszej kategorii 2 i trzy czwarte grosza, drugiej kategorii 1 i pół grosza od tuzina pończoch.

Pokrzywdzone robotnice zwróciły się w tej sprawie do Związku Klasowego, który delegował p. Praskiego, celem odbycia pertraktacji z firmą.

Porozumienia nie można było jednak osiągnąć, gdyż p. Litrowski oświadczył, że płaci bardzo dobrze, wskutek czego interwencji podjąć się będzie musiał Inspektorat Pracy.

## Jak paskopiasy pomiatają polskim groszem.

Począwszy nasz kmiotek, osławiony z tego, że nie tylko za każdy owoc własnej pracy, ale i za uzbierane w cudzym lesie, każe sobie płacić fantastyczne ceny, nie może, czy raczej nie chce zrozumieć, że złoty polski, to nie dawniejsza złotówka, lecz przeszło 37 kopiejek, a zatem 2 i pół złotych.

Z tej zapewne przyczyny grosz, jako setna część złotego, a w jego mniemaniu złotówki, wydaje mu się czemś tak mało wartościowym, że tą jednostką monetarną w swych paskarskich transakcjach się nie posługuje, lecz liczy jedynie na złote i połówki tegoż.

O tem lekceważeniu pieniądza polskiego przez polskiego chłopca miałem sposobność przekonać się osobiście.

Korzystając z wypłaty wierszowego, chciałem uraczyć się jadem odmiennem nieco od codziennego (kartoflanego) i kupić trochę grzybów, wnioskujejąc z wielkiego w tym roku urodzaju na grzyby — cały Górny Rynek był dlań poprostu zawalony, że przysięgam ta nie pociągnie za sobą większego „ydatku“.

Niestety logika w tym wypadku — jak zwykle w stosunku z paskopiaszem — zawiodła zupełnie, albowiem za talerzyk, to jest mniej więcej piętnaście grzybów, dał odmienne pół złotego. Na skromną uwagę, że cena 50 groszy wydaje mi się za wysoka, otrzymałem odpowiedź w szorstkim tonie:

„Cóż to za pieniądze pięćdziesiąt groszy?“

Bolesław Mrzygłód.

**RESTAURACJA M. GEDULDA**

PIOTRKOWSKA 35.  
TEL. 6-78.

Obiady zł. 3.25  
kolacje „ 3.—

MENU:

I.  
Ryba (karp: szczupak).

II.  
Zupa zimna lub gorąca.

III.  
Pieczyste: kaczka, gęś, kurczę, mostek peklowany, ozór peklowany, befszyk, sznycel, wątróbka gęsia, kotlet cielęcy i t. d.  
Kompoty.

IV.  
We wtorki **FLAKI**  
i czwartki

Codziennie kielbasa z kapuszą **po zł. 1.50**  
Przyjmuje się zamówienia na bale, bankiety oraz śluby.



Lubiany przez dzieci „Jecorol“

Syrup o przyjemnym smaku, zastępuje w użyciu tran, lecz anemię, niedokrwistość i osłabienie ogólne. Lab. Chem. i Apteka Mag. A. Bukwskiego, Warszawa, Marszałkowska 54, tel. 13-19.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Nr. rejestru  
M. Z. P. 214

336





Ofiary głodu mieszkaniowego.

FELJETON.

### O ludziach złych i dobrych.

Mam krótką pamięć, do tego stopnia krótką, że nie pamiętam dokładnie co jadłem wczoraj na obiad: czy „sztukami“, czy też pularde z polędwiczki...

Dlatego też w żaden sposób i ani rusz nie mogę przypomnieć sobie, który to z pisarzy, czy poetów naszych określił Łódź, jako „złe miasto“...

Doprawdy — nie przypominam sobie dokładnie: czy Żeromski, Reymont, czy Mickiewicz... Pość, że Łódź jest złym miastem... i kwita...

A wiadoma rzecz, że w złym mieście nie mogą być dobre ludzie, tylko źli, oczywiście za pewnymi wyjątkami, gdyż ja siebie osobiście do złych nie zaliczam...

Źli ludzie więc — ścierpieć nie mogą, gdy człowiek dobry (o mnie w tej chwili mowa) prowadzi normalny i poczytywy żywot i każda jaśniejsza chwila na horyzoncie życia jego starają mu się zatruć różnego rodzaju nieprzewidywanymi nieprzyjemnościami.

Bo i cóż ja Bogu ducha winien człowiek komus kiedyś gdzieś złego uczyniłem?

Muchy nawet nie zabiłem nigdy, chyba że głupia stała mi

na czupku nosa i zejść nie chciała.

Miała chyba wtedy zamiary samobójcze, gdyż mimo kilkakrotnego odganiania jej uparcie czepiała się nosa mego, aż zniecierpliwiony (ale jeszcze nie zły) — przeniosłem ją na łono Abrahama, by pasaż tam baranki...

Mucha mucha — wrócić jednak musimy do sedna rzeczy:

Otóż wczoraj o godzinie 3-ej minut 50 po południu, gdy siedziałem w redakcji i bieżąco się nad tematem do feljetonu — rozlega się dzwonek telefonu.

— Hallo, proszę — tu „Nowiny“ — mówię, słuchawkę telefonu do ręki biorąc.

Głos jakiś bez żadnych wstępów oświadcza mi:

— Słuchaj, łobuzie jeden, jeśli raz jeszcze puścisz do numeru coś podobnego, jak to kilka dni temu uczyniłeś — pamiętaj — ręce i nogi połamię, gnaty pogruchozę, że potem połamane kosteczki spadkobiercy twój zbierać będą.

— Przepraszam, ale nie wiem o co chodzi, proszę objaśnić, gdzie, co i jak — mówię głosem drżącym, będąc w obawie o los gnatów swoich.

— Już ja ci powiem, ale kijem po grzbiecie — odpowiada ten „ktoś“ i odkłada słuchawkę.

Co tu dużo gadać — od wczoraj pióra do ręki wziąć nie mogę, chodzę jak błędny, nie jem, nie piję, spać zeszłej nocy nie mogłem, a do domu wieczorem odprowadziło mnie aż trzech kolegów, uzbrojonych w tegie, sekate pały.

I za jakie niepopelnione grzechy mam mieć połamane gnaty?

Co ja komu złego zrobiłem?

Dopiero drogą okólna dowiedziałem się, że jeden z kolegów mych redakcyjnych (dobry chłop, poczciwina) chcąc dać mi temat do feljetonu, urządził mi podobny „kawał“, za co mu serdecznie dziękuję i postaram się odwdziżyć przy najbliższej naderżazii. Gryf.

### Wyszedł na małżeństwie jak Zabłocki na mydle.

(Gr.) Pan Henryk W., znany na bruku łódzkim Don-Juan postanowił zarzucić dotychczasowy tryb życia, nie przynoszący mu nota bene oprócz podbojów miłosnych i skutków z tego wypływających żadnych

absolutnie korzyści moralnych, no i... materialnych, gdyż za czyny swoje dość często odpowiadać pieniężnie musiał — nie chcąc wleźć w ciężki kierat życia małżeńskiego. Ilość „ofiar“ pana Henryka

sięgała imponującej liczby około pięćdziesięciu mniej lub więcej powabnych niewiast, pańien, mężatek, młodych wdówek i t. d., nie więc dziwnie, że pan Henryk, zbrzydźszy sobie żywot ciągłymi napaściami byłych, a porzuconych kochanek — postanowił ożenić się.

Znając jednak jaknajdokładniej charakter poszczególnych kobiet i wiedząc doskonale, że nie ma kobiety bez „ale“, że każda kobieta musi mieć jakiegoś diabła za koźmierem — obawiał się, aby nie związać losu swego z kobietą, posiadającą jedną z tych wad.

Wszelkie dane do zapewnienia przyszłej żonie beztrzęsiej przyszłości posiadał, był bowiem kierownikiem jednego z domów agenturowo-handlowych branży chemicznej, a właściwie mówiąc przyszłym właścicielem tego interesu, który należał do ojca Henryka.

Nie więc nie stało Henrykowi na przeszkodzie do małżeństwa, — tylko... rodzice a szczególnie ojciec, który był wielkim despotą i Henryk, aczkolwiek człowiek już 30-letni — zmuszony był każdorazowo ulec weli ojca, obawiając się wydziedziczenia.

W tajemnicy przed ojcem więc — dał do jednego z pism łódzkich ogłoszenie, że poszukuje skromnej, inteligentnej, muzykalnej i wszelkie zalety posiadającej panny, w celu matrymonialnym.

Otrzymał oczywiście wiele ofert i treść jednej z nich tak mu do gustu przypadła, że na jedną z nich odpowiedział, prosząc o spotkanie w jednej z łódzkich kawiarni.

Panna Edzia Kr., takie albowiem imię nosiła uroczą wybranka losu, którą pan Henryk raczył wyróżnić z całej plejady pańien, ofiarujących mu swe usługi — na randkę stawiła się oczywiście z półgodzinnym, obowiązkowym według zasad bon-tonu — opóźnieniem, co szalenie pana Henryka denerwowało.

Gdy ujrzał ją trzymającą według umowy numer „Nowin“ w ręku — podszedł ku niej i przedstawił się, poczem potoczyła się rozmowa o wszystkim i o niczym.

Po godzinnym pobycie w kawiarni — wyszli już jako dobrzy starzy znajomi.

Edzia, czarnobrewa uroczą, elegancka panna, na Hen-

ryku zrobiła oszałamiające wrażenie.

Po kilkutygodniowym obcowaniu ze sobą — Henryk postanowił nieodwołalnie i nie bacząc na opór rodziców — zaślubić Edzię, która była jednak córką ogólnie szanowanego w mieście naszym, aczkolwiek niezbyt zamożnego pana Kr.

O pesagu oczywiście nie było mowy i gdy termin ślubu począł zbliżać się — pan Henryk pod naporem rodziców — zmienił front i coraz rzadziej zaglądał do mieszkania państwa Kr., aż w końcu zupełnie przestał przychodzić.

Panna Edzia w międzyczasie dowiedziała się o sprawkach pana Henryka i zmiana frontu niezbyt ją zmartwiła.

Ojciec Henryka, będąc w obawie, aby nie popełnił on znów jakiegoś głupstwa — wezwał swata i polecił mu wystarać dla syna odpowiednio bogatą pannę, oczywiście inteligentną, dobrą i z dobrego domu.

Nie upłynęły całe cztery tygodnie, gdy pan Henryk został zaręczony z panną Karoliną K. i dwa miesiące temu odbył się ich ślub.

Już w kilka dni po ślubie pani Karolina pokazała swe pazurki i czarny charakter.

Pan Henryk został przez nią uarabiony i całą swą osobą wiazi jej pod pantofel, obawiając się skandali i wybuchów historycznych.

Nadmienić należy, że Henrykowi obiecano dość okazały pesag, który okazał się zwykłą fikcją, gdyż pesag istniał, ale na... księżycu.

Rozgorączony w najwyższym stopniu pan Henryk coraz później przychodził do domu, gdzie witała go „miła“ żonka stekiem dość nieparlamentarnych wyrazów, przypominających mu całą przeszłość jego miłosną.

Wyprowadzony z równowagi pan Henryk — postanowił rozwieść się z żoną, na co jednak ona nie zgodziła się — i pan Henryk musi wegetować w stanie małżeńskim, nie mogąc pozbyć się żony — tyrańca, maltretującej go na każdym kroku.

Jest to zwykły koniec kariery zawodowych Don-Juanów...

### Uruchomienie fabryki.

(e) Powoli w Zdunskiej Woli powstaje przemysł z letargu. Uruchomiono w tych dniach fabrykę A. J. Pikielnego, co prawda na 3 dni w tygodniu, jednak 90 robot-

ników znalazło zatrudnienie i nie będą już obciążali Skarbu Państwa zapomogami dotąd im udzielanymi.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

### Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

#### KONFRONTACJA ELI Z TAROŃSKIM.

Komisarzowi Rajerowi nie chodziło bynajmniej tylko o wykrycie mordercy, którego ewentualne ujęcie, gdyż co do zarzutu postawionego wobec Eli, ta ostatniem zachowaniem zachwiała go nieco w przypuszczeniach o jej winie, mogłoby być misternym parawanem jaki zastąpiłby ciemne machinacje szajki, w której kontakt z Ela wierzył mocno, lecz także o wyłowienie pozostających jeszcze na wolności ptaszków i stwierdzenie, czy aresztowana przez policję partja wywrotowa podczas obrad z Tarońskim na czele, posiada z dokonaniem morderstwa wspólny fundament. Zbrodniarz mógł być z powodze-

niem najętym wykonawcą dobrane zgóry obmyślnego planu, za zrealizowanie którego obiecano go wynagrodzić sownie.

Człowiek ten po wykonaniu swej strasznej pracy, być może nawet nie znając swych rozkazodawców, zadwołony z roboku, mógł być pozostawiony własnemu losowi, nieczem zużyte narzędzie. Rozmyślanie komisarza przerwało zjawienie się inspektora Poniedziałkiego, kierownika policji politycznej i znakomitego łowcy wszelkiego rodzaju wywrotowców, mężczyzny o energicznym wyrazie twarzy i gólnym zaroscie.

Żyli z sobą w wielkiej przyjaźni, to też komisarz przywitałszy się z nim serdecznie, powiódział.

— Dobrze, że jesteś, właśnie chciałem iść do ciebie i porozmawiać w wiadomej ci sprawie.

— Aha, w sprawie twej nowej sensacji, która cię absorbuje od niedawna i owych szyfowanych dokumentów, znalezionych w walizce bohaterki afery, jakie oddałeś w moje ręce — odpowiedział inspektor, zamując miejsce.

— Tak zgadłeś, czy odcyfrowałeś już treść owych dokumentów?

— Nie, ponieważ jest mi do tego potrzebny obowiązkowo klucz i wiedza, że nawet powołani specjaliści po obejrzeniu papierów nie byli w stanie dać mi coś konkretnego.

— Więc co zamierzasz uczynić?

— Czy jesteś pewien tego, że walizka należy do Eli?

— Tak jest, rzucił twardo komisarz Rajer, chociaż ona nie chce się do niej przyznać, ale a propos muszę pokazać list, jaki pozostawił wiezień celi Nr. 15, który, jak ci wiadomo, poderżnął sobie szkłem gardło.

Komisarz wyjął z teki spoczywającej na biurku wspomniany papier i wręczył go Poniedziałkiemu.

Ten ciekawie rzucił okiem na podany świstek i widać było z miny, że treść go wielce zajęła.

Znał dobrze jak i komisarz Rajer szynkownie „Pom Ozerwonym Lampartem“ mieszczącą się w dzielnicy północnej Łodzi, na jednej z niebezpiecznych ulic Ba-

lut, gdzie wiele razy w otoczeniu swych agentów składał urzędową wizytę, przestraszonemu jego widokiem otyłemu gospodarzowi z obrzękłą od alkoholu twarzą.

Inspektor Poniedziałki utkwiał wymowne spojrzenie w komisarzu i zapytał:

— Czy zarządziłeś już ścisłą obserwację tego lokalu?

— Naturalnie, dzień i noc kontrolują go w przebraniu najlepsi i najzdolniejsi nasi ludzie, lecz dotychczas, jak widać z składanych mi codziennie raportów, przez podwodniczych i szkół i prostytutek nie odwiedza lokalu ważniejsza zwierzyna.

— Jak sądzisz, kim może być owa „Złota Jutrznia“?

— Nie pewnego o tem nie mogę wypowiedzieć, gdyż z człowiekiem noszącym podobny pseudonim, jeszcze-m się nie spotykał, lecz uważam, że jest nim kobieta o złotych jasnych włosach, a takie same włosy posiada Ela.

Ostatnia odpowiedź komisarza Rajera nasunęła inspektorowi pytanie:

— Czy Ela zdradzała jakkolwiek zaniepokojenie podczas badań?

— Nie, raz tylko zdradzała na widok znaczka przedstawiającego literę E, jaką znalazłem podczas rewizji walizki na dnie i chociaż to trwało kilka sekund, zauważyłem to jednak i zamotałem sobie w pamięci. Muszę dać, że identyczny znak nosi jakiś tajemniczy szofer na koźnierku kurtki, o czem wiem z opowiadań zainteresowanego morderstwem przy ulicy Piotrkowskiej, detektywa Ryszarda Ryk-szy, bawiącego od pewnego czasu w Łodzi.

Tu komisarz przysunął swą fotel do słuchającego, rozpoczął opowiadanie o poszukiwaniach detektywa i dotychczasowym zebraniem przez niego materiałem, przerywane w toku sylabami zdziwienia, jakie opanowało inspektora Poniedziałkiego.

— Jak mniemasz, zapytał komisarz po skończonej opowieści, czy ta sprawa tajemnicza ma jakiegokolwiek podłoże komunistyczne?

(D. c. n.)



## W jaki sposób pan Jerzy

w ciągu jednej nocy zarobił 50 tysięcy złotych.

(Gn.) Jeden z tutejszych przemysłowców pan Ludwik H., po powrocie żony swej Anny z Sopotu — postanowił również użyć sobie trochę i uzyskawszy paszport zagraniczny wyjechał do Nocy, aby tam skłócić nerwy uspokoić, gdyż różnego rodzaju transakcje kupiecko - dyskontowe - wekslowe zdrowia mu nie daly — był on ostatnio do tego stopnia rozstrojony, że nie chciał narażać się na dalsze kłopoty — fabrykę nawet unieruchomił na czas nieograniczony, t. j. do dnia powrotu swego do Łodzi.

I wyjechał pan Ludwik zagranicę, pozostawiając w Łodzi córkę z żoną bez męskiej opieki.

Mylił się jednak nasz pan Ludwik, albowiem pani Anna, osoba bardzo wesołego usposobienia — samotności nie lubiła i zwykle, nawet podczas obecności męża w Łodzi — jak mogła czas sobie urozmaicała, oczywiście w towarzystwie męskim.

Cóż dopiero, gdy mąż otrzymał, czy też sam sobie wziął urlop nieograniczony i wyjechał z Łodzi...

Otóż pani Anna w ciągu ostatnich kilku miesięcy stale była adorowana przez pewnego „złotego młodzieńca“, niejakiego pana Jerzego F., żyjącego z mamy hożej, w postaci „pożyczek“, zaciąganych u pięknych, ale w latach zaawansowanych pań.

Jerzy F. w każdym celu był „gentlemanem“ i nigdy nie uczynił nic takiego, co byłoby w kolizji z kodeksem... „bon-tonu“ — nie biorąc naturalnie pod uwagę „ciężkich“ pożyczek, zaciąganych

czy też wyciąganych od naiwnych pań.

I mieszkaniem państwa H. stało się świadkiem niebywałych scen miłosnych pomiędzy naiwną panią Anną, a szczerwanym lisem, panem Jerzym.

Razu pewnego, gdy Jerzy na noc pozostał u pani Anny, — która zasnęła snem zasłużonym — sprytny pan Jerzy zauważył, gdzie pani Anna odkładała na noc brylanty swe, t. j. kolcję drogocenną, kołczyki i pierścionki — i najspokojniej w świecie wstał w nocy z łóżka, ubrał się, brylanty schował do kieszeni i... ulotnił się, pozostawiając biedną panią Annę we śnie biogim... o sobie.

Udał się natychmiast na dworzec i wyjechał do Sopotu, aby spieniężyć tak łatwo zdobyte kieszonkowe, wartości co najmniej 50 tys. zł.

Rozpacz pani Anny nie miała granic, ale cóż — trudno — trzeba fakt ten jakoś upozorować przed mężem, któremu po powrocie z zagranicy oświadczyła na samym wstępie, że dokonano w ich mieszkaniu kradzieży w porze nocnej i brylanty zniknęły.

Pan Ludwik powątpiewał jakoś o prawdziwości słów tych, w końcu uwierzył jednak, gdyż nie mądrzejszego nie mógł uczynić...

A pan Jerzy buja gdzieś po świecie — trwoniąc lekko zarobione pieniądze i mamy nadzieję, że do Łodzi nigdy już nie zawrta, i żadna z pięknych, a bogatych łódzianek nie padnie już jego ofiarą...

## Nabrali go na „trupią czaszkę“.

Cóż kiedy zawczasie przyjechał.

(S.) Przed kilkoma tygodniami otrzymał jeden ze znanych przemysłowców łódzkich, pan E., list treści następującej.

„Szanowny Panie! Niniejszym proszę o przybycie dziś o godzinie 8-ej do cukierni „Cafe Crjstal“, w bardzo ważnej kwestii dotyczącej się pańskiej rodziny.

List był bez podpisu.

Zaintrygowany tym pan E., udał się punktualnie o godzinie 8-ej do wymienionej w liście cukierni i usiadł przy jednym ze stolików, oczekując z niecierpliwością owego

tajemniczego gościa.

Nagle wstał od przyległego stolika jakiś jegomość, w średnim wieku, dość przyzwoicie ubrany i

podszedł do pana E.

Pan E. domyśliwszy się, iż to jest autor tego anonimowego listu, poprosił go, by usiadł, zapytując zarazem,

co go skłoniło do tego.

Wówczas tamten przedstawił mu się jako

Władysław M-ski, członek towarzystwa obrony uciemięzonych z symbolem „Trupiej czaszki“, i oświadczył panu E., że on w imieniu ich towarzystwa, został do niego wydelegowany z zadaniem, by pan E. natychmiast opuścił Łódź na przeciąg dwóch tygodni,

gdyż w przeciwnym razie, wódka i kłopoty czekać będą jego żonę i dwie córki.

Pan E. przestraszony tym bardzo, jeszcze tego samego wieczoru

wyjechał z Łodzi

i udał się do Sopotu, gdzie w przeciągu dziesięciu dni wesoło się zabawił.

Lecz tęsknota za żoną i troska o dzieci

przynagliły jego przyjazd

i miast po czterech dniach wrócił po jedenastu dniach do domu.

Jakież było jego zdziwienie, gdy służąca otworzyła mu drzwi, a ujrawszy go, wydała ostrzegający okrzyk i

uciekła do kuchni.

Pan E. wleciał czempredzej do sypialni swej żony, gdzie ujrzał, jak żona jego zupełnie roznieśliżowana

biegała po pokoju obłąkana ze strachu,

a na parapecie okna stał błądź ów młodzieniec z cukierni.

Wówczas dopiero p. E. zrozumiał, że

go oszukano sromotnie

i w złości złapawszy lichtarz chciał rozbić

nim głowę

sprytnego młodzieńca, lecz przeszkodziła mu w tym jego żona, która rzuciwszy mu się do nóg, poczęła go

prosić o przebaczenie.

W międzyczasie wybiegł z mieszkania nieszczęśliwy amant.

Zaś żona pana E. po dłuższej awanturze z mężem opuściła jego mieszkanie i dotąd do domu nie powróciła.

## Tragedja przy ulicy Zachodniej.

(S.) W dniu wczorajszym rozegrała się wstrząsająca tragedia w jednym z domów przy ulicy Zachodniej.

Pani Felicja H., żona byłego kupca łódzkiego chciała

popelnić samobójstwo przez otrucie się gazem.

Powodem tego czynu była nagła śmierć męża, i z którego też powodu nieszczęśliwa kobieta znalazła się

bez warunków do życia.

Resztę jej mienia

zabrali córka wraz z zięciem,

twierdząc, że to do nich należy.

Biedna kobieta kilkakrotnie użalała się przed sąsiadkami, że w takich warunkach

dłużej żyć nie może

i że jeśli zięć będzie się nadal w ten sposób do niej odnosił,

to odbierze sobie życie,

Na szczęście zaszła do pani Felicji jej sąsiadka, a widząc, że drzwi do jej mieszkania są zamknięte, domyśliła się, iż musiało coś zająć i

wszczęła alarm.

Przywołano ślusarza, który otworzył drzwi wytrychem.

Straszny widok ukazał się oczom obecnych.

Na łóżku pół przytomna leżała pani H., trzymając w ustach rurkę gazową.

Przywołany w pobliżu mieszkający lekarz udzielił nieszczęśliwej pierwszej pomocy, poczem w stanie osłabionym pozostawił ją na miejscu.

## Krupnik na głowie.

Ale się teściowej dostał..

Przy ulicy Aleksandrowskiej stoi mały dewniany, jednopiętrowy domek.

W kilku ciasnych jego izdebkach mieszka właściciel i aż dziesięciu lokatorów z rodzinami.

Jest to istny gołębnik.

Lecz niestety nie panuje tam ani taka zgoda, ani taka cisza, jak w gołębniku.

Ciągle

klótnie i bijatyki

wywołują zbiegowiska i dopiero przy pomocy policji udaje się tłum rozproszyć i lokatorów uciszyć, poczem znów panuje w owym domu cisza na przeciąg... kilku godzin.

Do najbardziej

krzykliwych lokatorów

tego domu należała niejaką Grodzieńska, która zamieszkała tam od 1 i pół roku wraz z mężem i trójkiem nieletnich dzieci, oraz teściową, z którą

ciągle się awanturowała.

Pan Grodzieński pracował jako robotnik w jednej z bardziej odległych od jego domu fabryk, i z tego też powodu zanosila mu odczienie jego żona w południe obiad do fabryki.

Na ile tych obiadów zachodzi

ły ciągle nieporozumienia pomiędzy panią Grodzieńską a jej teściową.

Pani Grodzieńska twierdziła, że jest zajęta dziećmi, obiadem mężowi do fabryki.

nosić nie może

i, że powinna ją w tym teściowa zastępować.

Lecz ta ostatnia wolała bardziej się porządnie wysypiać i z sąsiadkami

porozmawiać, miast z obiadem na drugi koniec miasta biec.

Wczoraj, gdy pani Grodzieńska szykowała obiad dla męża weszła nagle do kuchni jej teściowa i poczęła się z niej śmiać i wykpiwać ją, mówiąc, iż jest ona

pacholkiem dla swego męża.

Wówczas zdenerwowana Grodzieńska złapała stojący na kuchni garnek z

gorącym krupnikiem

i rzuciła go w stronę teściowej,

raniąc jej głowę i parząc jej

całe ciało.

Przywołane pogotowie ratunkowe odwiozło starą Grodzieńską w stanie ciężkim do szpitala przy ulicy Drewnowskiej, zaś młodą Grodzieńską aresztowano.

## Co się przygodziło łasemu na złoto Mieciewi.

Papierowe „złote“ zamienił na kółko blaszane.

(S.) Złota młodzież łódzka dzieli się na dwie kategorie.

Do pierwszej zaliczamy tak zwanych

„bubków“.

Są to ludzie, których jedyną czynnością jest opowiadanie sobie anegdotek i nowinek, zdobytych podczas beztroskich wędrówek po mieście.

Przesiadają oni wiecznie

w jednej z uczęszczanych cukierni noszą ubrania według ostatniej mody, modny kołnierzyk, krawat, skarpetki i pantofle.

Jednym słowem wszystko modne.

Do tych wszystkich

„modnych“ części garderoby dostrzega się również modną minę (zblazowaną) modny krok (melancholijno-niedbały) i modny ułkon (niski, ale z pewną dozą ironji).

Rozmowa pomiędzy tymi jegomościami toczy się mniej więcej w ten sposób:

— Bronek! mam do ciebie prośbę. Pożycz mi 20 złotych na dwa dni.

— Jakże poręczenie?

— Słowo honoru!

— Na twoje słowo honoru ja ci mogę 20 groszy na stróża pożyczyć, a nie 20 złotych.

Tamten robi obrażoną minę, wstaje od stolika i

podchodzi do innej grupy męczczyzn.

Tu nagabuje znów innych, aż

znajdzie się taki naiwny, który za piękne słowo pożyczyci mu...

5 złotych.

Do drugiej kategorii zaliczamy

młodzieńców zajmujących

posady.

Między „bubkami“ a młodzieńcami na posadach jest chyba tylko ta różnica, że pierwsi noszą wyższe puste głowy, bijąc się w nie od czasu do czasu i rozmyślając, w jaki sposób

„nabrać“ przyjaciela na kolację; drudzy natomiast, po całodziennym

śladają w „Wiedeńskiej“,

rozmyślając, co by tu kupić za świeżo otrzymaną pensję.

— Może kupi pan złoty pierścionek? — zwrócił się jakiś przystojny jegomość do Mietka R., przedstawiciela drugiej kategorii.

— Dlaczego nie? Jaka cena?

40 złotych.

— To za drogo. Dam 30.

— Panie, jestem chory i muszę się leczyć, a nie mam pieniędzy, więc jestem zmuszony sprzedać ten pierścionek. Wprost za pięćdziesiąt złotych. Słyszysz to, ofiarował czempredzej żadaną sumę.

I cóż się okazało?

Oto naiwny Mietek padł ofiarą sprytnego oszusta, który miast złotego,

sprzedał mu złożony pierścionek.

## Niedyskrecje dozorców parkowych

(S.) Po tygodniu deszczów jesień znów na pożegnanie uśmiechnęła się słońcem.

Jak gdyby chciała nam zostawić dobre wrażenie po sobie.

Jak tu więc nie skorzystać z nadarzającej się sposobności i nie

zaczepnąć świeżego powietrza w naszych... parkach podmiejskich.

Łódź jednak — miasto masywni i kominów — mniej jest romantycznie usposobione, dlatego parki bardziej oddalone, jak 3-go maja lub Pomiatowskiego świecą prawie pustkami.

Nie we wszystkich jednak łódzianach wygasł pierwiastek romantyzmu i miłości ku przyrodzie.

Parki zakochane, oto przedstawiciele resztek romantyzmu XX wieku.

Ponieważ jednak romantyzm i miłość szukają samotności, więc wyludniony park Pomiatowski-go odpowiada doskonale ich

wymogom.

Z tego założenia wychodząc pan Adam S., wraz z damą swego

serca, Bronią S.

codziennie był gościem parku przy ulicy Pańskiej.

Ponieważ krew nie woda, więc... pewnego wieczoru nasza parka

znalazła się w pozycji wcale nie

dwuznacznej...

Lecz stróż parku i moralności publicznej czuwają.

I zakochana parka znalazła swoje zachwyty miłosne w komisarjacie, gdzie zimni, bez duszy funkcjonariusze policji spisali odnośny protokół.

## O workach pana Piguly.

Podzwał się, więc wypoczywa.

(S.) W piękny wieczór letni zebrało się towarzystwo, składające się z Józefa Kałuży, jego żony Marji i ich przyjaciela, Władka Piguly

na walną naradę

w jednym z szynków przy ulicy Rzgowskiej.

Zgrane ze sobą grono

„pokropiło“ to zebranie

wódecznością i przekąskami, poczem, gdy im już

dobrze w głowie zaszumiło

usiedli do narady, po której brzęcząc wytrychami i zachęcając się nawzajem, udali się do mieszkania Teitelmana, o którym

osiągnęli przedtem kilka pewnych informacji.

Pan Teitelman bawił w owym czasie wraz z żoną i dziećmi

na wsi,

więc żadnych trudności owa trójka w ich planie nie miała.

Do mieszkania

weszli oknem;

spokojnie, z zimną krewią obejrzeli wszystko i co zauważyli za wartościowe dla siebie, spakowali we worki przyniesione ze sobą i tą samą drogą wyszli.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie policjant, który widząc trzy podejrzone postacie z workami na plecach,

zatrzymał ich

i odprowadził do komisariatu.

W komisariacie wzięci w krzyżowy egień pytali, wypiewali wszystko i

sprawę skierowano do sądu.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy oraz wysłuchaniu mowy prokuratora skazał Józefa Kałużę i Pigulę, jako kilkakrotnie karanych, na 1 i pół roku więzienia, zaś Marję Kałużę na pół roku więzienia, wliczając w to dwumiesięczny areszt prewencyjny.

## Zaczyna się ruszać.

(e) Firma H. Działoszyńska, pociąg drukarnia towarów tkackich, od dłuższego czasu unieruchomiona, z dniem 14 września b. r. rozpoczyna pracę na nowo. Na ramie zatrudniać będzie 15 ro-

botników, lecz przewidzianem jest, iż przed końcem tegoż miesiąca mogą być wezwani do pracy wszyscy robotnicy, jacy przedtem w tej firmie pracowali.



# NOWINY SPORTOWE.

## Wyniki zagraniczne.

Naddunajska stolica nie zna zastojów w sporcie, żadna pora roku nie przeszkadza wiedeńskim w urzędowaniu, najryzykowniejszych w naszym pojęciu imprez sportowych.

Ubiegłe dwa dni świąt przyniosły wiedeńczykom wiele sensacji.

Jednakże prasa wiedeńska zaznacza, że za 3,500 dolarów na dwa dni, można nabyć jeden z najlepszych klubów, np. Aston Villa i zapewnić, że Hiszpanie długo poczekać na powtórny pobyt w Wiedniu.

Wien — M. T. K. 6:4.

Na tych zawodach Węgry dowiedli, że od klasy, jaką reprezentowali w latach 1919, 1920 i 1921 są zbyt daleko oddaleni. I o ile M. T. K. z Amatorami starał się pokazać pewną klasę i styl swoich „przodków“, zwłaszcza „Orth Wielki“, o tyle z Wiednią grali słabo. Właściwie Wiednia pokazała taką grę, którejby przy służywało miano mistrzowskiej.

Simmering—Hakoah 7:6.

Hakoah jest obecnie najlepszą drużyną w Wiedniu, a przegrana z Simmeringiem nie jest jej winą, lecz fenomenalnego bramkarza Simmeringu, Aignera, który zdaniem prasy wiedeńskiej i tak za dużo bramek przepuścił.

Dalsze wyniki przedstawiają się następująco:

Rapid—Sportklub 4:1.

Simmering—Sportklub 3:2.

Hakoah—Rapid 7:3.

przyczem wynik ostatniej pary określa się:

„Nieszczęśliwy dzień bramkarza Rapidu, Eisenhoffer królem strzelców“, który sam strzelił aż 5, Schwarz 2 bramki.

MISTRZOSTWO WĘGIER.

B. A. C.—21 T. E. 2:0.

F. T. C.—Kispesti A. C. 1:0.

B. S. C.—B. T. C. 2:1.

Törekwes—B. E. A. C. 1:3.

III Okręg—Zuglo 1:1.

NIEMCY.

W Norymberdze odniósł Hamburger Sp. Verein nad swoim starym rywalem I. T. C. Nürnberg świetne zwycięstwo 3:1.

### Stan mistrzostwa kl. A Ł. Z. O. P. N. po dzień 8. IX. 24.

Klub	Ł. K. S.	Ł. T. S. G.	Turyści	Union	Siła	Gier	Wygr.	Przegr.	Nierozgr.	Bramki		Punktów
										za	przec.	
Ł. K. S.	*	3:2	—	—	—	1	1	—	—	3	2	2
Ł. T. S. G.	2:3	•	4:0	—	—	2	1	1	—	6	3	2
Turyści	—	0:4	*	—	6:2	2	1	1	—	6	6	2
Union	—	—	—	*	2:1	1	1	—	—	2	1	2
Siła	—	—	2:6	1:2	—	2	—	2	—	3	8	—

## Zapaśnictwo.

Walka o mistrzostwo Województwa Łódzkiego w zapaśnictwie na rok 1924.

Polski związek towarzysów atletycznych w Warszawie polecił tuteższemu T. G. Sp. „Siła“ urządzać w dniu 11, 12, i 13 b. m. walki w zapaśnictwie o mistrzostwo Województwa Łódzkiego.

Walki te odbędą się w teatrze letnim „Scala“ punktual-

nie o godzinie 8-ej wieczorem.

Łódź posiada b. liczny zastęp zapaśników — amatorów, którzy w 1923 r. swymi pięknymi walkami wzbudzi wśród licznie zwiędzającej publiczności ogromne zainteresowanie.

Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, jeżeli się rozróżni walki amatorskie o zaszczytny tytuł mistrza i inne honorowe

nagrody, od bujdy cyrkowych, w których każda para ma wynik z góry wyznaczony.

A jednak na te cyrkowe oszustwa uczęszczały wprost tłumy publiczności, tembardziej więc winno ich nie braknąć na walkach amatorskich, które będą znacznie ciekawsze.

Uzyskanego w r. 1923 mistrzostwa będą bronić:

w wadze ciężkiej — Cylke, w średniej Hint, w lekkiej —

Kossowski, pióra — Cagner.

Wezerał walczyło kilkanaście par.

Walki te ściągają do „Scala“ liczny zastęp widzów.

Dziś o godzinie 8-ej wieczorem i jutro, dalszy ciąg walk.

Obszerne sprawozdanie i wyniki, zamieścimy w niedzielnym numerze „Nowin“.

## Z prowincji.

Hakoah (Tomaszów) — „Kadimah“ (Łódź) 1:1 (0:1).

Kadimah z 6 rezerwowymi, pomimo przewagi wychodzi na remis z przeciwnikiem.

Kadimah zrobiła w ostatnim czasie duże postępy, dzięki intensywnej pracy poszczególnych graczy, i jest obecnie w bardzo dobrej formie.

K. S. „Pilica“ (Tomaszów) — „Kadimah“ (Łódź) 1:10 (0:5).

Decydująca przewaga „Kadimah“, która nie schodzi z połowy boiska gospodarzy, dla których jedyna bramka pada z karnego.

## Zabójstwo z zazdrości.

(B) Ogromne poruszenie wywołało w Paryżu samobójstwo znanego i cenionego chirurga p. Douville.

Po pogrzebie, w którym brało udział przeszło 10 tysięcy osób przeważnie z najelegantszych sfer Paryża, wśród których znajdowała się poważna liczba pacjentów jego, przystąpiono do otwarcia testamentu, gdyż samobójca bliższej rodziny nie posiadał.

Dzieci nigdy nie posiadał, a żona zginęła przed laty w tajemniczy sposób.

Od dnia zniknięcia ukochanej małżonki, doktor zerwał wszystkie nici wiążące go ze światem, przestał bywać w towarzystwie, a dom opuścił wtedy, gdy był wzywany do pacjenta.

Różnie komentowano to odsunięcie się od świata, jedni przypuszczali, iż stało się to pod wpływem bólu po stracie żony, inni, iż poświęcił się pracy, inni jeszcze twierdzili, iż jest niespełna rozumu.

Parę lat minęło, lata zawieruchy wojennej przeszły jak burza nad Francją, zapomniano zupełnie o doktorze i zaginionej małżonce jego.

On dotychczasowego trybu życia nie zmienił, rano wychodził do szpitala, w którym ordynował, zawsze poważny, w zakiecie, wzbudzał mimowolny szacunek.

W sferach lekarskich uważany był za odludka, lecz radzono go się w wielu kwestjach, gdyż zdanie jego jako lekarza było bardzo cenne.

Gdy komisja stworzyła mieszkanie zajmowane przez doktora, ze wszystkich kątów powiał jakiś smutek.

Mieszkanie to, w którym niegdyś rozlegały się śmiechy i wesołe rozmowy, były jakby trumną, cisza niezmaczona niczym królowała tu.

W testamencie zmarły zapisywał cały swój majątek na domy sierot i przytułki dla starców.

Jedynie wielką skrzynią obitą żelazem kazał spalić. Stało się jak żądał.

Ponieważ zmarły żył bardzo skromnie, więc w banku na jego imię złożonych było 120 tysięcy franków, całą tę sumę oddano do dyspozycji Komitetu dla najbardziej potrzebujących.

Lecz żądaniu spalenia skrzyni oparła się policja.

Skrzynię otworzono: znaleziono w niej młodą kobietę zabalsamowaną, owiniętą w prześcieradło i gruby zapisany zeszyt.

W zmarłej poznano zaginioną w tajemniczy sposób żonę zmarłego.

Policja stanęła przed zagadką.

Lecz wszystko wyjaśnił gruby zeszyt, zapisany drobnym pismem.

Przytaczamy tu ciekawsze wyjątki:

— Stało się, zabiłem ją, takie życie było nie do zniesienia, ale ja ją przecież okropnie kocham, jeszcze więcej niż dawniej.

Myśli mi się płaczą, co zrobić, gdy się policja dowie, czeka mnie hańba.

W dwa dni później:

— Zabalsamowałem jej ciało, będę ją teraz miał zawsze obok siebie, ale nie taką jak dawniej, Boże, jaka ona zimna, może moje pocałunki ją rozgrzeją?

Ostatnie kartki tego dziennika pisane są jakby pod wpływem obłędu:

Woła mię, nie ta, która tu leży przedemną, ale ta która tam gdzieś w górze się unosi.

Dość tej męki... zrobię koniec temu wszystkiemu... idę... już idę... do ciebie... złączmy się...

Tu się rękopis urywa. Zagadka została rozwiązana.

Doktor Douville zabił swą żonę z zazdrości, a bojąc się, by zbrodnia nie została wykryta, zabalsamował ciało i nie rozstawał się z niem nigdy, wkońcu, pod wpływem obłędu, popełnił samobójstwo, sam sobie sprawiedliwość wymierzając.

## Chcesz mieć „Romantyczną Noc“

— spiesz dziś wieczorem do Teatru Miejskiego.

Dzisiaj premiera sensacyjnej komedji „Romantyczna noc“. Wskutek pomyłki agencji dla wydawnictw scenicznych, w której dyrekcja teatru sztukę tę zakupiła, zaszła pomyłka w podaniu nazwiska autora, okazało się, że autorem tej wielce interesującej rzeczy jest utalentowany młody autor Hans Bachwitz, nie zaś, jak dotąd mylnie podawano Iwan Witzbach.

Nie chcąc dawać dwóch sztuk tego samego autora w tak krótkim przeciągu czasu, postanowiła

dyrekcja teatru przesunąć premierę „Dom Występku“ Bachwitz, zapowiedzianą pierwotnie na 8 października na czas późniejszy.

Premjera dzisiejsza, której osnowę podaliśmy wczoraj, rozgrywa się na niezwykle interesującym tle — szczególnie akt drugi, przedstawiający apartament dyskretnego wielkomięskiego hoteliku. Nowe dekoracje projektu p. Rudewicza. Jazzband w drugim akcie pod kierownictwem p. A. Czudnowskiego.

## Sanitarny stan Rosji.

Przedstawia się okropnie.

(B.) Do oceny liczby mieszkańców Rosji sowieckiej, brać będziemy te kraje, które obecnie w jej skład wchodzi.

Na tej polaci kraju ilość mieszkańców w roku 1897 wynosiła 104,059,277, a w roku 1914 — 135,599,015, czyli, że powiększyła się o jedną trzecią część.

Podług spisu ludności, przeprowadzonego już przez władze sowieckie w roku 1920, liczba mieszkańców wynosiła 131 milionów 546,045, inaczej powiększyła się, przez część lat wojny i rewolucji liczba ta nie tylko nie wzrosła, ale zmniejszyła się o 3 procent.

Ubytek ten dotknął w pierwszym rzędzie Rosję Europejską, gdzie dosięgnął liczby 11,7 proc.

Czem objaśnia się ta strata? Przede wszystkim zmniejszeniem liczby narodzin, a zwiększeniem zgonów. Wpłynęły na to lata 1914—20, gdy miliony mężczyzn w kwiecie wieku było na froncie.

Najwięcej ucierpiały na tym wielkie miasta.

Za czas od 1914—20 zaludnienie Petersburga zmniejszyło się o 69,4 procent, a Moskwy o 48 procent.

Najwięcej zgonów poza ofiarami wojny pochłonęły zakaźne choroby, jak tyfus, cholera, grypa i t. d.

Glód dał się ludności we znaki, zabierając pokazną liczbę ofiar. Najwięcej ubyto w Rosji mężczyzn, tak, że stosunek jednej płci do drugiej przedstawia się następująco:

Na 1000 mężczyzn przypada w mieście 1559 kobiet, po wsiach 1732.

Gdy w Niemczech na 6—7 kobiet jedna zostaje skazana na dziewiczość, w Rosji każda trzecia podlega temu.

Ma to zgubny wpływ na życie społeczne. Przede wszystkim zwiększa się liczba nieślubnych dzieci, rośnie w potęgę jawna i tajna prostytucja, mnożą się choroby weneryczne.

Podczas, gdy w innych państwach pracują usilnie nad podniesieniem stanu sanitarnego, o czy czerwonowłoch komisarzy zwrócone są tylko na armję i na podłogi świata.

## Ani zawist, ani utonął tylko spadł z dachu.

Gdy sąsiadki dowiedziały się, co się przydarzyło Reinholdowi Gaube, były niepomiernie zdziwione.

Jakto Gaube — ów sobowtór kota miał tak niemłą przygodę?!

Ten Gaube, o którym śmiało można powiedzieć, że się wychował kilkanaście metrów nad ziemią...!

Przecież człowiek ten był przedmiotem uwagi wszystkich kumoszek dla jego akrobatycznych zdolności, które produkował jeszcze jako kilkuletni wyrostek z pendzlem umocowanym na długiej tyce uganiając się po dachu umorusany i cuchnący smółką.

Niejednokrotnie z rozdziawionymi gębami przyglądały się temu.

A dziś miałby po wielu, wielu latach ulec niemiłemu a niecierpiącemu z jego zrzecznością wypadkowi?

A tak, tak, panie kumoszki! Pan Gaube, mimo całej swej zrzeczności miał nader niemłą i bolesną przygodę.

A czemu? Czyż wiem? — Być może iż w myśl przysłowia: „Co ma wisieć nie utonie“

Ani zawist — ani utonął — a poprostu spadł z dachu. To jednak nie wyklucza, że jeszcze raz została stwierdzona mądrość wyżej przytoczonego przysłowia.





Dziś i codzennie wielkie arcydzieło filmowe

## „W kajdanach małżeństwa“

Sensacyjno-kryminalny dramat w 2-ch serjach — 12 aktach jednocześnie demonstrowanych

MIA MAY W roli głównej MIA MAY.

387

II-gi URZĄD SKARBOWY  
Podatków i opłat skarbowych  
w ŁODZI.

Łódź, dnia 10-go września 1924 r.

### Ogłoszenie.

II-gi Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Łodzi, podaje do publicznej wiadomości, że w celu ściągnięcia zaległości i raty podatku majątkowego w myśl art. 61 ustawy o podatku majątkowym z dnia 11./VIII. 1924 r., (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 746) odbędzie się

dnia 18-go września 1924 roku o godzinie 10 rano,

drogą publicznej licytacji sprzedaż ruchomości i towarów należących do:

1. Unger Wolf, Piotrkowska 79, maszyna do pisania „Mercedes“, biurko czarne, stół okrągły, krzesło i fotel obite ceratą,
2. Rotkiewicz M. i Ch. i S-ka, Piotrkowska 72, 20 sztuk towaru bawełnianego.
3. Lewin i Weksler, Piotrkowska 79, 6 sztuk towaru wełnianego.
4. Sienicki Dawid i Ch. Lewi, Piotrkowska 83, 14 bel papieru do pakowania, waga dziesiętna, biurko, piec żelazny.
5. Tepler i Brutman, Piotrkowska 49, 4 maszyny do trajbowania.
6. Rozental Izrael, Piotrkowska 51, 10 pełnych sztuk sukna półwełnianego.
7. Kowalezyk Józef, Cegielniana 25, pianino.
8. Lehman i Dimant, Łąkowa 1, maszyna przedziałnicza.
9. Jakób Zysk i M. Jeleń, Piotrkowska 51, 20 pełnych sztuk towaru półwełnianego.
10. Wajtraub, N.-Cegielniana 24, żelazna kasa.
11. Zylbersztajn Izrael, Lipowa 20, maszyna do szycia, kredens.
12. Warszawski Jakób Moszek, Zielona 6, 50 paczek przędzy bawełnianej.
13. Benczkowski Luzer, N.-Cegielniana 18, dębowy kredens.
14. Neufeld Mojżesz Wolf, N.-Cegielniana 18, pianino.
15. Lipszyc Mates, Konstancyńska 72, szafa, treme, maszyna do szycia, pianino, kredens.
16. Bendytowicz Mowsza, Gdańska 18, kanapa, treme, maszyna do szycia, stół i 4 krzesła, szafa, komoda, zegar, 2 postumenty do kwiatów.
17. Ferst Mojżesz, Aleja 1-go maja 19, kredens, szafa, treme, zegar, stół i 6 krzesel.
18. Lipszyc Eljasz, Kamienna 10, 2 szafy, lustro, otomana większa, kredens.
19. Hermalin Herman, Zawadzka 9, 100 flaszeczek perfum, 60 flaszeczek wody kolońskiej.
20. Lichtensztajn M. L., Południowa 20, 1 zegar duży, 1 kredens luksusowy, 1 garderoba oszklona, 1 umywalnia marmurowa, 1 toaleta, 1 biurko, 1 lustro treme, 1 kozetka, 1 kredens stołowy pokojowy.
21. Kryształ Bernard, Piotrkowska 24, 1 kredens, 1 zegar duży, 1 pianino, 1 pomocnik kredensu, 1 stół, 6 krzesel.
22. Ernst Abram Szymon, Szarfhare, Piotrkowska 24, 1 szafa do rzeczy, 1 otomana kryta ceratą, 1 lustro treme, 1 bieliźniarka z lustrem, 1 stół.
23. Klugman Ch. Sz. i Kwiatkowski, Piotrkowska 26, 40 sztuk towaru bawełnianego po 25 metrów sztuka różnego koloru.
24. Biderman Icek Dana i Feldman Abram Ber, Piotrkowska 24, 2 szafy z lustrem, 1 umywalka z marmurem, 1 kozetka, 1 stół, 4 krzesła, 1 zegar wiszący, 1 maszyna do trajbowania, 1 waga, 1 biurko.
25. Felkeltaub Bracia, Zawadzka 5, kredens, szafa, otomana.

KIEROWNIK URZĘDU:

(—) w z. W. Sobieraj.

386

### Pociągi dalekobieżne.

#### Łódź — Fabryczna.

##### ODJAZD.

- 6.10 (do Gałkówek).  
7.25 (do Warszawy, pośpieszny) bezpośredni).  
8.55 (do Kozuszek).  
10.00 (do Kozuszek w niedzielę i święta).  
12.20 (do Ząbkowic — z Kozuszek pośpieszny).  
13.30 (do Warszawy — z Kozuszek pośpieszny).  
15.20 (do Krakowa — z Kozuszek pośpieszny).  
17.00 (do Kozuszek).  
19.10 (do Gałkówek).  
19.35 (do Warszawy, bezpośredni).  
20.40 (do Piotrkowa — z Kozuszek połączenie z pośpiesznym do Krakowa).  
22.35 (do Krakowa).  
23.40 (do Warszawy — z Kozuszek połączenie z pośpiesznym do Krakowa i zwyczajnym do Ząbkowic).

##### PRZYJAZD.

- 7.30 (z Krakowa pos.)  
8.30 (z Krakowa pośpieszny i z Piotrkowa zwyczajny).

- 9.55 (z Gałkówek).  
10.25 (z Warszawy).  
12.45 (z Kozuszek).  
15.45 (z Warszawy i z Katowic).  
16.30 (z Warszawy, bezpośredni).  
17.05 (z Kozuszek).  
21.05 (z Krakowa posp.).  
21.45 (z Warszawy, pośpieszny).  
22.45 (z Kozuszek w niedzielę i święta).  
23.07 (z Gałkówek).  
1.05 (z Warszawy i z Częstochowy).

#### Łódź — Kaliska.

- 0.42—0.52 (Warszawa—Zbąszyń).  
1.46—2.02 (Warszawa — Ostrów, ekspres do Paryża).  
2.42—2.57 (Ostrów—Warszawa).  
5.32—5.42 (Poznań — Warszawa, ekspres z Paryża).  
12.38—12.53 (Warszawa—Zbąszyń).  
13.48—14.62 (Poznań—Warszawa).  
22.03—22.23 (Warszawa—Poznań).

Pociągi powyższe przechodzą tylko przez Łódź, przytem pierwsza liczba oznacza czas przybycia, druga — czas odejścia.

Otrzymałem z dniem 25-ym sierpnia 1924 r.

ZASTĘPSTWO FABRYKI naczyń emaljowanych na Województwo Łódzkie.

Tow. Akc. „GOTARTOWICE“ (Górny Śląsk) specjalnie co do wyrobów działu

## tablice emaljowanych

Zgłoszenia na szyldy i tablice emaljowane dla fabryk, kantorów, przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych. Jakoteż dla pp. rejentów komorników (z godłami państwowymi), adwokatów, lekarzy, dentystów, akuserek i innych, przyjmuje:

**Biuro zamówień na szyldy i napisy emaljowane**

### LEON MIGUŁA

Telefon 27-43 Łódź, ul. Nawrot 16. Telefon 27-43.

Szyldy i napisy są wykonywane trwale w dowolnych kolorach i wzorach, odporne na działanie atmosferyczne.

CENA szyldu lub napisu emaljowanego równa się cenie szyldu lub napisu na blasze, sposobem malarskim

381

## Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

**Polska Agencja Prasowa**

„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286

### Akwizytorów

branży ogłoszeniowej, fachowo obeznanych, solidnych na bardzo dobrych warunkach poszukuje „Ziw“ Gdańska 57 codzień od 9-11. 384

### Ogłoszenia

do „NOWIN“ po cenach redakcyjnych, przyjmuje biuro dzienników Rzgowska L. 98, tamże potrzebni

### chłopcy

do sprzedaży gazet. 239

### Uczeń 7 klasy

poszukuje korepetycji. Wiadomość: Ogrodowa 26, sień 11, m. 8. 378

Pracownia obuwnicza

### J. DĘBSKI

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksle lub raty. 389

Ogłoszenia drobne.

Anna S. Majzelsówna, masażystka, wróciła i zamieszkuje Hotel Savoy, pokój 711. 395

Miss Mary gives English French German lessons Visible 5-7, Piotrkowska 109 lodg. 5, 11 fr. 393

Poszukuje akwizytorów na procent, Biuro przyjmowania zamówień na szyldy emaljowane. Wiadomość sklep komisowy, ul. Nawrot № 16, tel. 27-43. 370

Zagubiono patent kagorji IV-ej oraz paszport, wydany w Wróblewie pow. Sieradzkim na imię Romana Piotrowskiego. 379